

2024.07.23, komunikat prasowy nr 2

**POLAK Z WĘGREM DWAJ… KAMRACI**

Gospodarze Rozpoczynamy! Po raz 31!

Istotą ŚWIĘTA DZIECI GÓR, oprócz kamracenia, które dzieje się niewidocznie podczas posiłków, podróży, wspólnych występów, nauki tańców… Otóż tą istotą są koncerty wieczorne, czyli dni narodowe. Kiedyś w namiocie, potem w hali widowiskowo-sportowej nad Kamienicą, a teraz w Amfiteatrze Parku Strzeleckiego dzieje się święto. Co świętujemy? Może to, że wciąż trwa pamięć dziecięcości sprzed wieków. I to, że ta pamięć jest resuscytowana przez dzieci tu i teraz, a my możemy być tego świadkami.

Krzysztof Trebunia-Tutka otwiera ten pierwszy koncert pasterskim rogiem podhalańskim. Ale tak naprawdę to nie dźwięki rogu, ale maleńka etiudka, a właściwie gest nie widziany wcześniej, a jakże ciepły stoi u początku 31. ŚWIĘTA DZIECI GÓR: para polska z jednej strony, para węgierska z drugiej podbiegają do siebie, ściskają się serdecznie. Jeden gest, jak jeden obraz wart jest tysiąca słów.

Powitanymi poczuć się mogli dyrektor Małopolskiego Centrum Kultury SOKÓŁ Andrzej Zarych, ks. dr Stanisław Kowalik, delegaci Polskiej Sekcji CIOFF - Jan Łosakiewicz i Leszek Chołuj.

Zaczynają przyjaciele z Węgier. Dziewczęta. Czyściutki śpiew a cappella. I zabawa, trochę jak nasze mosty. Płyną wężem po scenie, od czasu do czasu kolejna pierwsza para zatrzymuje się, przepuszcza pod złączonymi dłońmi pozostałe… Na scenę wchodzą dyskretnie chłopcy, stoją chwilę, czekają. Ruszają do dziewcząt, gdy zaczyna grać kapela. Smyki smyrają struny, akordeon miechem miele powietrze. A oni najpierw spokojnie, dostojnie, by za chwilę niewielką grupą ruszyć szybciej, w kółeczko i znów wężem, a właściwie dwoma wężami, prowadzonymi przez chłopaków, którzy jak przewodnicy po Krakowie wskazują, gdzie są powiewającymi chustkami.

Schodzą ze sceny, by znów się na niej pojawić z innym tańcem, czy zabawą. Na tę chwilę znika również tablica z nazwą węgierskiego zespołu. I to mi uświadamia, że chyba nigdy nie pisałem o tym pięknym zwyczaju: podczas występu każdego zespołu na scenie, nieco z boku, ale z przodu znajduje się tablica z nazwą zespołu. Dzięki temu widz pamięta, kto występuje, a ci, którzy kiedyś będą oglądać nagrania, będą wiedzieć. Szkoda byłaby jednak wielka, by tablicę tę trzymał ktoś z występującego zespołu. Nie mógłby tańczyć, a przecież po to przyjechał. Dlatego zwyczaj kamracki nakazuje, by nazwę grupy ogłaszali kamraci z drugiego zespołu. Tu z tablicą stoją zatem dzieci z Niskowej.

A na scenie chłopcy osobno, dziewczęta osobno, by jednak spleść swoje drogi, odnaleźć się w parach i zatańczyć tak najbardziej naturalnie i śpiew gromki, czysty, z trzewi… Scena huczy pod butami z cholewami, coraz głośniej, głośniej… ostatni przytup. Ukłon. Brawa.

Krzysiu śpiewa o szabli „krakowiacka” piosenkę z czasów, kiedy polscy górale szli na Węgry po dobra wszelakie. Przodek prowadzącego przywoził stamtąd tutki do papierosów. Musiało być to rzeczą znamienną, skoro te tutki znalazły się w nazwisku całego rodu.

Kapliczka. Zatem w lipcowy upalny wieczór MAŁE NISKOWIOKI przeniosą nas w nieco mniej upalny wieczór majowy. Więcej! To pierwszy wieczór majowy tego roku! Dzieci idą z mamą przystroić kapliczkę. Wiadomo – zachwycone nie są. Na ich niewątpliwe szczęście pojawia się większa grupa, która zaprasza do zabawy. Czy serce mamy, o którym mówił prowadzący, może powiedzieć „nie”? Pewnie może, ale nie chce.

A zatem w co się będą bawić? Nie w chusteczkę haftowaną, bo przecież chłopaki z dziewczętami się całować nie będą. To może w czyżyka!

Wyliczanka o świni, wole i innych zwierzętach wskazuje, kto będzie ptakiem, co wie, jak sieją mak…

Na zdecydowaną prośbę mamy Jasiek idzie z „konewecką” po wodę.

Chłopak z cechami lidera decyduje, kto w następnej zabawie będzie kotem (on), a kto myszką (ktoś inny).

Muzyka przyszła wcześniej, przegrać pieśni przed majówką. I znów dobre serce mamy pozwala, żeby zagrali im do śpiewu i tańca.

„Kowole” kują, a Jasiek wraca. Bez wody. Za to z zepsutą konewką, więc „trza” iść do „bednorza”. Dobry pretekst, by wyjaśnić, kim był „bednorz”, a następnie o nim zaśpiewać.

Wchodzi starsza grupa, pięknie ubrana, bo to przecież zaraz majówka. No ale skoro jest czas… I muzyka… To młodsi na bok. Starsi sobie „zahulają”.

I chyba dobrze się stało, bo inaczej pewnie nigdy kapliczka nie zostałaby przyozdobiona. Choć trzeba uczciwie przyznać, że tylko część młodszej gawiedzi zajmuje się pleceniem ozdób z polnych kwiatów. Ktoś skacze na skakance, ktoś się bawi w łapki. Chłopaki kopią gałgankową piłkę.

Jest jeszcze czas dla wszystkich dziewcząt i ich pięknie wyśpiewanej apostrofy do gąsek. I dla szewca. Ale to już wszyscy tańczą, tak jak ciętą polkę. Po niej interweniuje mama, dla większości ciotka, że przecież trzeba się przygotować do majówki, a muzyka to miała prześpiewać pieśni na modlitwę i jakoś nie słychać, żeby śpiewali, co planowali. Kończymy więc słowami, o tym, że po górach, dolinach rozlega się głos, a Maryja jest pozdrowiona…

Nie ma ludzi niezastąpionych? Ależ oczywiście, że są. Tak naprawdę jest wręcz odwrotnie: nie ma ludzi, których można by zastąpić. Widać to w takich chwilach, jak ten pierwszy wieczór, gdy nie ma na scenie Józka Brody. Po raz pierwszy od trzydziestu lat, choć już rok temu nie prowadził wszystkich koncertów. Józek jest niezastąpiony. Krzysztof Trebunia-Tutka nie będzie jego naśladowcą, bo i tak by mu się nie udało. Choćby dlatego, że nie ma takiej pięknej brody. Krzysztof będzie sobą. Będzie inny. I wszystko będzie inne. A naszym zadaniem jest docenić nowego prowadzącego, ale nigdy nie zapomnieć tego, kto przez trzydzieści lat był dobrym duchem, czasem świętym Mikołajem, a zawsze ojcem ŚWIĘTA DZIECI GÓR. Panie Józefie! Pozdrawiamy Cię całą mocą naszych serc!

Występ zespołu jest rozdzielony prezentacją kamracką, gdy prezentuje tańce z różnych regionów i musi się przebrać. Tak właśnie jest dziś. Na scenę wraca zespół z Węgier tym razem z folklorem Siedmiogrodu.

A z Siedmiogrodu pochodził Stefan Batory, drugi elekcyjny polski król. Król wojownik, za którego możemy szczerze Węgrom podziękować, bo choć nigdy się języka polskiego nie nauczył, to dał naszemu krajowi serce, a w końcu i życie, bo tu umarł i na Wawelu został pochowany. Tak to od tysiąca lat plecie się ta wspólna historia Madziarów i Polaków. I zazwyczaj jest to historia prawdziwego kamractwa!

Teraz jednak wracamy na scenę. Niestety bariera językowa nie pozwala nam zrozumieć zabawy, w której same dziewczęta… A nie! Jest dwóch chłopaków bawią się i tańczą. Wspólny taniec. I znów same dziewczęta w tańcu-zabawie. Dołączają chłopcy. Wszystko a cappella.

I ostatni taniec. Z pełną muzyką. Wszyscy na scenie. Pary wirują, śpiew ich niesie, scena odpowiada obcasom… Popisy taneczne chłopców. Znów razem. Koniec.

Kamil Cyganik

****

****